

# Arkadiusz Górnisiewicz

---

## Charakter i miasto : doświadczenie miasta i nowoczesności, czyli kilka uwag o pisarstwie Saula Bellowa

---

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie nr 4, 119-130

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Arkadiusz Górnisiewicz\*

## CHARAKTER I MIASTO

Doświadczenie miasta i nowoczesności, czyli kilka uwag  
o pisarstwie Saula Bellowa

### Streszczenie

Esej jest poświęcony wybranym zagadnieniom z twórczości Saula Bellowa, wybitnego współczesnego powieściopisarza amerykańskiego. Urodzony w Kanadzie w 1915 roku, Bellow wychował się i większość życia spędził w Chicago, stając się dla tego miasta kimś takim jak Charles Dickens dla Londynu czy James Joyce dla Dublinu. Bellow jest znany nie tylko jako autor powieści zajmujących się „subtelną analizą nowoczesnego ducha” – jak określiła jego twórczość Akademia Szwedzka, przyznając mu literacką Nagrodę Nobla w 1976 roku – lecz także jako uważny obserwator rzeczywistości społecznej i krytyk kultury. Wystarczy wspomnieć, że wykładał przez wiele lat w prestiżowym Committee on Social Thought na Uniwersytecie w Chicago, przyjaźniąc się blisko z Allanem Bloomem.

Wielokrotnie tłumaczony na język polski, jest Bellow interesującym kronikarzem zjawisk nowoczesności. Doświadczenie miasta jako punktu wyjątkowej kondensacji eksperymentu, jakim jest nowoczesność, przenika powieściowy świat Bellowa, w którym miesza się fikcja literacka, osobiste wspomnienia i filozoficzne rozważania nad stanem współczesnej kultury. Świat literacki Bellowa jest wypełniony problematyką doświadczania miasta. Miasto jako eksperyment, jako pole bitwy, ale głównie jako obszar, w którym kształtuje się osobowość. Miasto jest u Bellowa zawsze tłem zmagania o własną wolność, pozwala wolności rozbrzmieć, ale też stanowi dla niej śmiertelne zagrożenie. Autor tekstu podejmuje próbę przedstawienia ewolucji stosunku Bellowa do samej nowoczesności: od bardziej afirmującej na wczesnym etapie twórczości po bardzo krytyczną w okresie późniejszym. Teza ta zostanie zilustrowana bardziej szczegółową analizą dwóch wielkich powieści: *Przypadków Augie'ego Marcha* i *Planety Pana Sammlera*.

---

\* Arkadiusz Górnisiewicz (ur. 1983), doktorant na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ, wieloletni działacz Koła Nauk Politycznych UJ, współzałożyciel Sekcji Niezależnej Refleksji Politycznej, stypendysta The Institute of International Education (New York). Pasjonuje się historią idei, filozofią polityki, muzyką Mahlera i Brucknera. Wybrane publikacje: *Wokół liberalizmu agonistycznego* (w: *Pytania współczesnej filozofii polityki*, Kraków 2007), *Leo Strauss i Alexandre Kojève. Wprowadzenie do debaty myślicieli* (wraz z P Armadą, „Politeja”, 2 (8), 2007). Współtłumacz książki *On Tyranny* Leo Straussa (ukazuje się wiosną 2009 nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego). E-mail: arek.gornisiewicz@gmail.com



„Dusza chce, czego chce. Ma własną przyrodzoną wiedzę.  
Siedzi nieszczęśliwa na rusztowaniach wyjaśnień, biedny  
ptak, który nie wie, dokąd polecieć”.

Saul Bellow, *Planeta Pana Sammlera*

## 1.

Każdy z nas miewa takie momenty. Pojawiają się one znienacka, nachodząc nas niczym nieproszeni goście, i domagają się dotrzymania warunków czegoś, co z braku lepszych słów można określić wewnętrzną powinnością. Są to chwile, gdy uświadamiamy sobie, w jakim stopniu jesteśmy dłużnikami – jak wiele zawdzięczamy innym – naszym bliskim, przyjaciółom, ale również naszym wrogom, naszemu otoczeniu, wreszcie najrozmaitszym sygnałom z rejonów ludzkiego ducha. To, że tak rzadko zdajemy sobie sprawę z naszego długu wdzięczności, jest chyba czymś symptomatycznym. Wydaje się, że my – tak zwani ludzie nowocześni, którzy bynajmniej nie mają najlepszej prasy – nie lubimy myśleć w kategoriach długu intelektualnego – a nuż narazimy się na zarzut nieautentyczności lub bycia *passé*, a czyż można nie drżeć przed tym straszliwym oskarżeniem?

120

Impulsem do napisania tego tekstu był rodzaj takiej właśnie wdzięczności. W moim wypadku kontakt z pisarstwem Bellowa był doznaniem inspirującym. Zbliżamy się do książek, postaci czy idei z ciekawością. Jest tak, jak gdyby pewne książki i zawarte w nich idee czekały na właściwego czytelnika, na właściwy moment, a kiedy już go odnajdują, to nie sposób odmówić im siły oddziaływania, inspirowania czy pobudzania. Pod tym względem książki Bellowa przypominają jego samego. W swoim długim życiu autor *Przypadków Augie'ego Marcha* nie należał do postaci, obok których przechodzi się obojętnie – przez wielu był uwielbiany, ale też budził gwałtowne oburzenie feministek, czarnych Amerykanów czy wszelkiego rodzaju obrońców poprawności politycznej. Pamiętam mój pierwszy kontakt z pisarstwem Bellowa. Ciepłe, czerwcowe popołudnie, tuż po maturze, kiedy to z niezwykłym przejęciem śledziłem rozpaczliwe próby Moseesa Herzoga, próbującego odnaleźć spokój i nadać sens swemu doświadczeniu bycia w tym a nie innym miejscu, bycia tym a nie innym człowiekiem. Herzog jest człowiekiem ekscentrycznym o bogatym wnętrzu, a także na swój sposób zupełnie pozbawionym zmysłu praktycznego, co w takim kraju jak Ameryka nie może nie wywoływać współczucia i do-

brotliwego, a jednak odrobinę szyderczego uśmiechu. Właściwie we wszystkich swych powieściach Bellow pozostał wierny budowaniu fabuły wokół wewnętrznie złożonych, nieco narcystycznych postaci, skłóconych ze światem, żonami, córkami czy adwokatami, nieustępliwych i właściwie nigdy nieznajdujących ostatecznego rozstrzygnięcia poszukiwaczy w świecie ducha.

Ale czy taka powieść, zawierająca głównie strumień świadomości głównego bohatera, nie jest nam aż nazbyt dobrze znana – czy nie podlega ona wszelkim ograniczeniom powieści modernistycznej? Czy nie jest już skończona? Z pewnością nie, przynajmniej nie w wypadku Bellowa. Jak to możliwe, aby kilkaset stron monologów i autorefleksji protagonistów Bellowa nie znużyło w końcu czytelnika? A jest przecież w tych powieściach dynamizm, któremu nad wyraz skromna fabuła zdaje się przeczyć. Ten zadziwiający efekt dynamizmu i wartości osiąga Bellow niejako niechcący, w sposób niezamierzony, by nie rzec – wręcz naturalny. A osiąga go dlatego, że w rozważaniach swych bohaterów, w ich niekończących się monologach i wewnętrznych rozterkach, z którymi zostaje skonfrontowany czytelnik, prawie nigdy nie mamy do czynienia z kwestiami błahymi. Można powiedzieć, że postaci z powieści Bellowa wzbudzają nasze głębokie zainteresowanie dzięki zadziwiającej zdolności do przedstawiania swych problemów rodzinnych, duchowych czy intelektualnych jako problemów, przed którymi żadna myśląca i czująca istota ludzka nie jest w stanie uciec. Jest bowiem tak, że problemy, z którymi mierzą się protagonisty Bellowa, wreszcie pytania, jakie sobie stawiają, są również po części nasze. „Po co się tutaj znaleźliśmy, spośród wszystkich dziwnych istot i stworzeń najdziwniejsi” (Bellow 1984: 184; przeł. A.G.).

## 2.

Jedna z najważniejszych powieści Bellowa rozpoczyna się od wyznania głównego bohatera Augie'ego Marcha:

Jestem Amerykaninem, z Chicago rodem – Chicago, tego ponurego miasta – i podchodzę do spraw tak, jak sam nauczyłem się podchodzić, swobodnie, z rozmachem, więc będę prowadził te zapiski na swój własny sposób: co pierwsze za kołaczce, pierwsze zostanie wpuszczone. Czasem będzie to niewinne kołatanie, czasem nie tak znów niewinne. Ale charakter człowieka jest jego losem, powiada Heraklit, i w końcu nie da się zakamufłować natury tych kołatań bębnieniem w drzwi lub przyoblekaniem knykcii w rękawiczki. Każdy wie, że w zatajeniu nie ma ani piękna, ani dokładności, jeśli bowiem stłumić jedną rzecz, tłumi się również przyległą (Bellow 1990: 7).

Tak oto w pierwszych zdaniach swej wielkiej powieści Bellow wyowiada się wprost na temat interesującego nas tutaj szczególnie związku między osobowością a miastem. Jego nazwisko na trwale przyłgnęło do Chicago, tak jak nazwisko Jamesa Joyce'a do Dublina, a Charlesa Dickensa do Londynu. W przeciwieństwie do swego powieściowego *alter ego* – Augie'ego Marcha – Saul Bellow nie urodził się w Chicago. Przyszedł na świat w 1915 roku w Lachine na przedmieściach Montrealu w rodzinie rosyjskich Żydów, którzy wyemigrowali z Rosji zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Nie miał zbyt łatwego dzieciństwa: śmiertelnie groźna choroba płuc, walka o ekonomiczne przetrwanie rodziny w wielonarodowościowym środowisku imigrantów, wreszcie zmagania samego Bellowa z niesprzyjającą jego ambicjom rodziną. W 1924 roku rodzina Bielo – z powodu pomyłki kanadyjskiego urzędnika imigracyjnego nosząca już nazwisko Bellow – przenosi się do Chicago. Pierwsze spostrzeżenia Bellowa związane z nowym miejscem zamieszkania można znaleźć w jego niepublikowanych wspomnieniach *The Chicago Book*. Miasto ze swoimi wieżowcami, kolejką naziemną, wielką dzielnicą biznesową i potężnym przemysłem wywarło na chłopcu niezatarte wrażenie: „Wszystko było głośniejsze, bardziej surowe, zgrzebne, hałaśliwe, gorące i większe niż cokolwiek, co widziałem w Kanadzie” (Atlas 2006: 34).

122

Już od wczesnego dzieciństwa widoczne było u Bellowa pragnienie stania się kimś samodzielnym i wyrastającym ponad otoczenie. Zderzenie z rzeczywistością wielkiego, groźnego, złożonego z najrozmaitszych wspólnot imigracyjnych miasta wywołało u Bellowa reakcję oporu. Z czasem zaczął marzyć o zostaniu pisarzem, co praktycznie nastawionej rodzinie zabiegającej o poprawę swojego statusu materialnego i społecznego – zwłaszcza zaś ojcu i przedsiębiorczym braciom – musiało się wydawać czymś graniczącym z szaleństwem. Oto syn skromnych żydowskich imigrantów pragnie pójść śladami tytanów literatury języka angielskiego. Kilkadziesiąt lat później pisarz wspominał o tym w przedmowie do głośnej książki *Umysł zamknięty* swego przyjaciela z Uniwersytetu w Chicago Allana Blooma:

Jako mieszkaniec Środkowego Zachodu, syn imigrantów z Europy, w młodym wieku zrozumiałem, że mam obowiązek sam zdecydować, do jakiego stopnia moje żydowskie pochodzenie, moje środowisko (fakt przypadkowego zamieszkania w Chicago) i wykształcenie mają przesądzić o moim przyszłym życiu. Nie zamierzałem być niewolnikiem historii i kultury. Całkowita zależność tego rodzaju oznaczałaby klęskę [...]. Tymczasem nie zamierzałem dopuścić do tego, by Chicago, za zgodą mojej gorliwie amerykańizującej się rodziny, uczyniło mnie na swój obraz i podobieństwo. Zanim stałem się zdolny do jasnego i samodzielnego myślenia, mój opór wobec presji tego miasta przejawiał się chłopcą prze-

korą. Nie potrafiłem powiedzieć, dlaczego nie chcę stać się wytworem mojego środowiska. Wiedziałem jednak, że nie pociąga mnie skrzętność, gospodarność, oszczędność i robienie interesów. Moja matka pragnęła, żebym został skrzypkiem, ewentualnie rabinem. Miałem do wyboru: przygrywać na kolacjach w Palmer House albo przewodniczyć w synagodze (Bloom 1999: 12).

To właśnie zmaganie się jednostki z otoczeniem i nieustanne wysiłki, zmierzające do tego, by samemu określić własne miejsce i udzielić właściwej odpowiedzi na swe najgłębsze pragnienia, na trwale wpisze się w rozważania Bellowa. Stanie się ono stopniowo ważnym elementem w nasilającym się wraz z upływem czasem krytycznym stosunku do niektórych zjawisk nowoczesności. Będzie też tym, co w interesujący sposób zbliży go do myślicieli określanych często – choć niekoniecznie słusznie – mianem konserwatywnych: Leo Straussa i jego ucznia Allana Blooma. Nie jest moim celem zastanawianie się, w jakim sensie można mówić tutaj o świadomym czerpaniu z diagnozy nowoczesności wspomnianych myślicieli. Chcę jedynie zasygnalizować pewne uderzająco podobne wątki krytyczne. Tym wspólnym elementem jest sprzeciw wobec najrozmaitszych ortodoksji panujących w naukach społecznych – hipertrofii pojęć, abstrakcji, żargonów, które zdają się zagradzać drogę dostępu do najgłębszych, ale też niedających się już wyrazić w najnowszym żargonie naukowym ludzkich pragnień, czy też do samej mądrości. „Sztuczna jaskinia” Leo Straussa (por. Smith 2006: 161) czy „umysł zamknięty” Allana Blooma bardzo wyraźnie korespondują z dążeniem Bellowa do odrzucenia nadmiaru abstrakcji. Jego niechęć rodzi się z kontrastu między rozpoznaniem bogactwa ludzkiej natury i niezdolnością języka najnowszych teorii społecznych czy psychologicznych do rzetelnego zdania sprawy z tego bogactwa. Zdaniem Bellowa, obraz kreślony przez te nauki „przypomina nas w nie większym stopniu niż zrekonstruowane gady i inne monstra w muzeum paleontologii” (1998:109). Jest tak dlatego, że w rzeczywistości jesteśmy „bardziej elastyczni, wszechstronni, giętcy, znacznie bogatsi – czujemy to” (Bellow 1998: 109). Tak więc podstawowe zadanie polega na zdolności zrzucania z siebie balastu abstrakcji, umiejętności czynienia się lżejszym.

Co obecnie znajduje się w centrum? – pyta Bellow. – Nie sztuka, nie nauka, lecz pogrążona w zamięcie i niewiedzy ludzkość, która próbuje ustalić czy przetrwa, czy pójdzie na dno. [...] W okresie takim jak ten konieczne jest, abyśmy uczynili się lżejsi, pozbyli się niepotrzebnych obciążeń, łącznie z obciążeniami edukacji i wszelkich instytucjonalnych frazesów, abyśmy myśleli i działali na własny rachunek. Conrad słusznie odwoływał się do tej części naszej istoty, która jest darem. Musimy spróbować odnaleźć ten dar pod gruzami licznych syste-

mów. Upadek tych systemów może przynieść dobroczynne i konieczne wyzwolenie od formułek, od zwodniczych koncepcji bycia i świadomości (Bellow 1998: 109-110).

Bellow – tak jak to przystoi znakomitemu pisarzowi – nie daje się zaklasyfikować przy użyciu prostych politycznych czy ideowych formułek. Łatwo to dostrzec, gdy czyta się jego teksty publicystyczne czy liczne wywiady. Jeden z najdobitniejszych ideowych manifestów Bellowa możemy odnaleźć w jego mowie noblowskiej z 1976 roku. Mówi tam o swojej fascynacji Josephem Conradem i przyznaje, że w ostatecznym rozrachunku jest po stronie głoszonego przez niego przesłania. Wychodzi ono od uznania faktu, że czująca jednostka jest osamotniona i rozpoznaje swą własną słabość, osiągając w ten sposób zdolność do solidarności z innymi – równie jak ona – osamotnionymi istotami ludzkimi (Conrad 1972: 10). Postaci z powieści Bellowa często są naznaczone tego rodzaju doświadczeniem świata. Bardzo często kluczowe momenty w ich życiu to te, w których uświadamiają sobie swą własną sytuację. Docierające do nich przeblęski rzeczywistości (przeblęski prawdy) są elementem ich powrotu do pewnej kruchej – ale jednak możliwej – równowagi. Tak się dzieje z Mosesem Herzogiem, bohaterem powieści *Herzog*, który na końcu cieszy się z tego, kim jest, i pośród chaosu otaczających go spraw i rozterek znajduje zadziwiająco możliwość życia w „zawieszeniu” dręczących go dotąd pytań i wątpliwości:

124

Moje oczy są zbyt ślepe, mój umysł zbyt ciasny, moje instynkty zbyt tępe. Ale czy ta intensywność nic nie znaczy? Czy radość, która wyciska okrzyk z ust tego zwierzęcia, tego najosobliwszego ze wszystkich zwierząt, jest radością idioty? A jemu się zdaje, że owa reakcja to znak, dowód wieczności? I czuje ją w piersiach? Ale nie mam żadnych argumentów ani za, ani przeciwko temu [...]. Zupełnie mi wystarczy, że jestem, że po prostu jestem, jak mi to los przeznaczył, i na tak długo, jak będę mógł tu pozostać (Bellow 2001a: 452).

Ale chyba jeszcze lepszej ilustracji odkrywania solidarności z innymi samotnymi ludźmi dostarcza Tommy Wilhelm – bohater opowiadania *Seize the Day*, kiedy to oszukany przez finansowego szarlatana, odrzucony przez własnego ojca i znienawidzony przez byłą żonę wybucha płaczem na przypadkowym pogrzebie, na który zdarzyło mu się trafić, gdy snuł się ulicami Broadwayu: „Wezbrało to w nim, kiedy ukrył się w środku tłumu wspaniałym i szczęśliwym łzawym zapomnieniem. Usłyszał to i zanurzył się głębiej niż smutek, poprzez przerywany szloch i płacz kierując się ku spełnieniu najwyższej potrzeby swego serca” (Bellow 1996: 118; przeł. A.G.).

W wymiarze ideowym Bellow broni jednostki przed ekscesami myśli odmawiającej jej realności, zarówno w filozofii, jak i w teorii literatury. Sprzeciwia się tezie, że powieść skupiona wokół postaci jest już skończona – i że mamy do czynienia wyłącznie z bytami, tak jak u Kafki (Bellow 1998: 104) – stawiając jakże słuszne pytania: „Czy coś takiego jak postacie z ich [wielkich mistrzów literatury – A.G.] książek może być martwe? Czy to możliwe, że istoty ludzkie docierają do końca drogi? Czy indywidualność naprawdę w tak dużym stopniu zależy od uwarunkowań historycznych i kulturowych?” (Bellow 1998: 104). Bellow będzie się skłaniał do udzielenia na każde z tych pytań przeczącej odpowiedzi. Zwraca uwagę, że publiczność kierująca się ku powieściopisarzowi chciałaby usłyszeć to, czego nie słyszy od filozofii, teologii czy nauk społecznych: „W centrum ludzkość walczy o wolność z siłami zbiorowości, jednostka walczy z dehumanizacją o swą duszę” (Bellow 1998: 110). Przyglądanie się, w jaki sposób tę walkę toczą postaci w powieściach Bellowa, okazuje się niezmiernie pocuzającym doświadczeniem. Musimy jednocześnie pamiętać o tym, co sam Bellow powtórzył za Elizabeth Bowen w swej mowie noblowskiej: postacie nie są stwarzane przez pisarzy, lecz istnieją wcześniej i muszą zostać odkryte. Właściwie wszyscy protagoniści powieści Bellowa są wzorowani na osobach, które znał i z którymi miał okazję – zwłaszcza, jeśli chodziło o kobiety – konfrontować się we własnym życiu. Jego własne życie dostarczyło mu bogatego materiału literackiego i w tym sensie możemy powiedzieć, że jego postaci zostały raczej odkryte, niż stworzone. Świat, w którym rozkwitają te postaci, w którym próbują odnaleźć jakiś sens, zmagając się z życiem, jest światem wielkich amerykańskich miast, głównie Chicago, ale również Nowego Jorku.

### 3.

Tłem walki o wolność i sens życia w powieściach Bellowa jest rzeczywistość wielkiego nowoczesnego miasta. Z jednej strony miasto uosabia siły kształtujące jednostkę; z drugiej strony jest czymś, czemu na drodze kształtowania swego charakteru należy stawić opór. Miasto jest jednocześnie trwałym i nieodłącznym elementem umożliwiającym takie a nie inne losy, otwierającym przed jednostką wiele możliwości. Ta specyficzna dialektyka miasta znakomicie się ujawnia, gdy zestawiamy ze sobą szczególnie dwie powieści: *Przypadki Augie’ego Marcha* i *Planetę Pana Sammlera*. Miasto w powieściach Bellowa zdaje się wręcz synonimem doświadczenia nowoczesności. Jest to obszar największej kondensacji nowoczesności: nieustannego ruchu, prze-



pływu, zagrożenia, nietrwałości, braku złudzeń, ale jednocześnie jest to zawsze obszar możliwości i czegoś niewypowiedzianego. Kiedy Augie March wraca do Chicago, rodzi się w nim taka oto refleksja:

I oto miałem je przed sobą – okno wychodziło na stronę zachodnią – szare zamiatwane miasto z czarnymi paskami szyn, ogromne, wrące przemysłem i drgającymi w powietrzu jego wyziewami, miasto partiami pnące się lub opadające, w różnych stadiach budowy i wyburzania, a na nich przycupnięte i czuwające jak sfinksy inne moce podrzędne. Zalegało na nim milczenie, jak osąd, który nie znajdzie nigdy sformułowania (Bellow 1990: 563).

Nowoczesność bez miasta jest nie do pomyślenia. W swoistej grze oporu i akceptacji, buntu i afirmacji, miasto jest obszarem realnym i zarazem wyobrażonym, zlepionym z potrzeb i wymogów zwykłego życia i przetrwania, jak i oczekiwań, pragnień i marzeń. Pisząc o Chicago, Bellow powiada, że motto tego miasta brzmi „Chcę”. Lecz to, czego chcą postaci Bellowa, jest najczęściej w wyraźnej opozycji do miasta pojmowanego jako przestrzeń brutalnej rywalizacji, walki o przetrwanie, samotności i wyobcowania. Pragną oni najczęściej ludzkiej solidarności oraz wzniesienia się na pewien pułap duchowego spokoju, przyznania właściwego miejsca swej żydowskiej i najczęściej imigracyjnej tożsamości. Jednocześnie postaci te są nie do pomyślenia bez ich wysiłku zmagania się z siłami nowoczesnego miasta. Jak powiada Augie March: „Wszystkie te wpływy stały do mnie w kolejce. Gdy się urodziłem, one już czekały, by mnie kształtować” (Bellow 1990: 60).

Interesująca okazuje się szczególnie pewna ewolucja myślenia samego Bellowa – zmiany w jego stosunku do nowoczesności. W młodości Bellow był raczej radykalnym czytelnikiem „Partisan Review”, zaś z czasem jego powieści zostały naznaczone coraz mocniejszym krytycznym podejściem do nowoczesności. Można się pokusić o stwierdzenie, że tę ewolucję dostrzegamy, zestawiając ze sobą ton wspomnianych dwóch wielkich powieści: *Przypadków Augie’ego Marcha* i *Planety Pana Sammlera*. Pierwsza z nich – wydana w 1953 roku – opowiada o okresie dorastania i kształtowania, opierając się na wspomnieniach samego Bellowa. To miasto, które małemu chłopcu przybywającemu z Montrealu wydało się takie ogromne i groźne, w tej monumentalnej powieści jest przede wszystkim polem doświadczeń, zmagania i jako takie ma bardzo wiele do zaoferowania. Augie dostrzega i stara się zrozumieć otaczający go świat interesów, walki o przetrwanie, rozbudzonych i nie zawsze dających się zaspokoić potrzeb erotycznych, brutalności, beznadziei miejskiej egzystencji, a mimo to młodość zdaje się czynić z tego wszystkiego coś niezmiernie fascynującego. Co więcej, wszyst-

ko zdaje się mieć swoje miejsce i znajdować usprawiedliwienie, jako niezbędny składnik całości. Tak, jak potyczki młodego żydowskiego chłopca z dokuczającymi mu polskimi kolegami:

Ale ja nigdy nie miałem o to specjalnego żalu czy pretensji, będąc zbyt psoty i niesforny, by brać to sobie do serca, i uważałem te rzeczy za tak samo usprawiedliwione jak zwykle walki band ulicznych na kije i kamienie lub też wyrażanie się w jesienne wieczory wyrostków, aby wyrwać deski z płotów, piszczeć i ryczeć na dziewczęta, bić obcych (Bellow 1990: 19).

Z kolei Artur Sammler, tytułowa postać *Planety Pana Sammlera* (wydanej w 1970 roku), krakowianin z urodzenia, „polski oksfordczyk”, uratowany przez Polaka z Holocaustu, jednooki staruszek mieszkający w Nowym Jorku, patrzy na miasto inaczej. Nie jawi się już ono jako pole możliwości i ufnej w przyszłość egzystencji. Jego stosunek do miasta jest już naznaczony pewnym granicznym doświadczeniem. Miasto jest koncentracją luksusu, udogodnień i niespotykanej w dotychczasowych dziejach ludzkich obfitości dóbr materialnych. Jednak Sammler doświadczył innej twarzy nowoczesności: zaplanowanej i przeprowadzonej na masową skalę eksterminacji milionów Żydów. Dwuznaczność stosunku do nowoczesności zostaje przeniesiona na podobnie dwuznaczny stosunek do wielkiego miasta. Sammler daje niezrównany – choć celowo karykaturalny – obraz tej nowoczesności, zabarwiony wydarzeniami i przemianami lat 60.

127

Sammler widział narastający triumf Oświecenia – Wolność, Braterstwo, Równość, Cudzołóstwo! Oświecenie, powszechne nauczanie, powszechne prawo wyborcze, prawa większości uznawane przez wszystkie rządy, prawa kobiet, prawa dzieci, prawa przestępców, potwierdzenie jedności odmiennych ras, ubezpieczenia społeczne, medycyna społeczna, godność osoby ludzkiej, prawo do sprawiedliwości – walki trzech rewolucyjnych stuleci uwieńczone sukcesem, podczas gdy feudalne więzy Kościoła i rodziny rozluźniły się, a przywileje arystokracji (bez żadnych obowiązków) upowszechniły się, udemokratyzowały, zwłaszcza lubieżne przywileje, prawo do zupełnej swobody, spontaniczności, wydalania, czkania, parzenia się we wszystkich pozycjach, w trójkę, we czworo, wielopostaciowe, szlachetne w naturalności, prymitywizm, łączące beczynność i zmysłową inwencję Wersalu z poroślą hibiskusem erotyczną beztroską Samoa (Bellow 1996: 44).

Padają również bardzo krytyczne słowa pod adresem intelektualistów, którzy być może okażą się największymi wrogami zachodniej cywilizacji. Miasto zaś jawi się jako miejsce bezwstydne i zdające się zagrażać wszystkiemu, co Sammler ceni. Swoistym symbolem tego osaczenia jest prześladowający Sammlera Murzyn-ekshibicjonista. Ale nie tylko on. Zaproszony na gościnny wykład na uniwersytet Colum-

bia, Sammler zostanie brutalnie potraktowany przez jednego z radykalnych studentów. Jego wykład o świecie międzywojennym zostaje przerwany, zaś tyrada, jaką wygłasza student, zdaje się nabierać symbolicznego znaczenia: „– Hej! Starcze! [...] to, co powiadasz, to gówno. [...] – Czemu słuchacie tego starego, zgrzybiałego gówna? Co on może wam powiedzieć? Ma wyschnięte jaja. Jest trupem. Już mu nie staje” (Bellow 1996: 57). Witalność i ekskrement jako kryterium: ostrze krytycznego spojrzenia Sammlera na nowoczesność nigdzie nie zostaje tak mocno obnażone jak w tym starciu. Sammler stwierdza potem w duchu, że nie żałuje tego, iż zmierzył się z faktami, nawet tak brutalnymi. I ponownie widzimy, że docenienie konfrontacji jest tym, co łączy postaci Bellowa. Być może nie bez znaczenia jest też kwestia młodości i starości. Augie March doświadcza miasta jako pola możliwości, jako obietnicy, walcząc o swój własny charakter. Stary Artur Sammler nie tyle pragnie pogłębiać swe eksploracje, co – pod koniec życia – chciałby ocalić to, co stało się cenne wcześniej i czemu najnowsze przemiany kulturowe i społeczne zdają się zagrażać. Być może zatem jest tak, że młodość jest przede wszystkim walką o wolność, o własny charakter i własne miejsce w świecie. Świat musi się wówczas jawić pod postacią otwartego nieba i bogactwa możliwości, jakie z każdego zakamarka zdają się na nas spoglądać. Augie zdaje się w to wierzyć, i powinien wierzyć każdy, kto chce uniknąć przedwczesnej starości. W wypadku Sammlera chodziłoby już o ochronę wolności, wywalczonej przestrzeni i dochowanie wierności temu, do czego jego dusza przyłgnęła w młodości. Niezależnie od tego, jak zmienia się wartościowanie nowoczesności w powieściach Bellowa, nie sposób przeoczyć faktu, że pod ogromnym ciśnieniem nowoczesnego miasta jego postaci – zarówno Augie, jak i Sammler – zawsze walczą o swoją wolność.

Skłonność do dociekania i obserwacji nieustannie towarzyszy postaciom Bellowa. Również Sammler – przy całej problematyczności, która dochodzi u niego do głosu – odnajduje moment afirmacji miasta:

Jako gimnazjalista Sammler przetłumaczył kiedyś ze świętego Augustyna: „Diabeł założył swe miasta na północy”. Często o tym myślał. W Krakowie przed pierwszą wojną światową doświadczył innej tego wersji – rozpaczliwa ciemność, ponure, wodniste, żółte błoto, okrywające kilkucentymetrową warstwą kocie łby żydowskich ulic. Ludzie potrzebowali sowych świec, lamp i miedzianych imbryków, plasterków cytryny jako wizerunków słońca. W ten sposób odnoszono zwycięstwo nad posępnością, zawsze za pomocą śródziemnomorskich symboli. Mroczne otoczenie pokonane przez importowane znaki religijne i lokalny, rodzimy powab. Bez potęgi północy, jej kopalń, rzemiosła, świat nigdy by nie osiągnął swej zdumiewającej nowoczesnej postaci. I nie zważając na Augustyna, Sammler zawsze kochał swoje północne miasta [...] dobrodziejstwa [...] mętnego światła,

węglowego dymu, szarych deszczów, a także możliwości, jakie otwierało przed człowiekiem, przed jego duchem, mroczne, przytłumione środowisko. Tak układano się z półmrokiem, z przygaszonymi barwami, nie żądając pełnej jasności umysłu czy motywu (Bellow 1996: 43).

Sam Bellow, wspominając po latach poszukiwania dawnego domu swej rodziny na Le Moyne Street, pisał, że ta nietrwałość miasta była dla niego doświadczeniem nastrajającym filozoficznie: „Dokoła jest pustka, żadnych oznak dawnego życia. Nic, ale może to lepiej, że nie ma nic materialnego, czego można by się uchwycić. To zmusza do wstąpienia w głąb siebie, aby odnaleźć to, co przetrwało” (Bellow 1998: 261). Spacerując śladami Bellowa w Parku Humboldta, gdzie mieszkał tuż po przyjeździe do Chicago, zastanawiam się, co przetrwało z lat 20. i 30. Wydaje się, że – jak na Chicago – przetrwało całkiem sporo. Z parkowej laguny, po której w lecie można pływać na łódkach, spuszczone wodę. Wszystko wydaje się trwać w pewnym zawieszeniu i nadmiernym spokoju, jak gdyby tuż przed zbliżającą się falą, która zmieni to miejsce nie do poznania. Ludność niegdyś głównie polska, żydowska i skandynawska już dawno ustąpiła miejsca kolorowej ludności latynoskiej. Resztki śniegu dogorywają w promieniach marcowego słońca i tylko dumny pomnik von Humboldta zdaje się czymś, co nie przejmują się żadnymi zmianami. Myślę, że Bellow dotrzymał swej umowy. Tak, jak chciał tego Conrad, w „postaciach materii i faktach życia” starał się odnaleźć to, co „podstawowe, trwałe, zasadnicze”.

## Bibliografia

- Atlas, James (2006), *Bellow. Noblista z Chicago*, przeł. Lech Czyżewski, Wydawnictwo Twój Styl: Warszawa.
- Bellow, Saul (1984), *Him with His Foot in His Mouth and Other Stories*, Harper & Row Publishers: New York.
- Bellow, Saul (1990), *Przypadki Augie'ego Marcha*, przeł. Waław Niepokólczycki, Państwowy Instytut Wydawniczy: Warszawa.
- Bellow, Saul (1996), *Seize the Day*, Penguin Books: New York.
- Bellow, Saul (1998), *Suma po przemyśleniach. Od niewyraźnej przeszłości do niepewnej przyszłości*, przeł. Tomasz Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka: Poznań.
- Bellow, Saul (1999), *Planeta Pana Sammlera*, przeł. Lech Czyżewski, Czytelnik: Warszawa.
- Bellow, Saul (2001a), *Herzog*, przeł. Krystyna Tarnowska, Dom Wydawniczy Rebis: Poznań.
- Bellow, Saul (2001b), *Ravelstein*, przeł. Zbigniew Batko, Dom Wydawniczy Rebis: Poznań.
- Bloom, Allan (1997), *Umysł zamknięty*, przeł. Tomasz Bieroń, Wydawnictwo Zysk i S-ka: Poznań.

- Conrad, Joseph (1972), *Murzyn z żalugi Narcyza*, przeł. Bronisław Zieliński, Państwowy Instytut Wydawniczy: Warszawa.
- Jacobs, Jane (1993), *The Death and Life of Great American Cities*, The Modern Library: New York.
- Smith, Steven B. (2006), *Reading Leo Strauss. Politics, Philosophy, Judaism*, The University of Chicago Press: Chicago-London.



**Arkadiusz Górniśiewicz** (1983) is a doctoral student at the Department of International and Political Studies at the Jagiellonian University (Krakow). He was awarded The Ferszt – Buynoski Scholarship by the Institute of International Education (New York). His academic interests and passions include: history of ideas, political philosophy, the music of Mahler and Bruckner. Selected publications: *On the Agonistic Liberalism* (in: *Questions of the Contemporary Political Philosophy*, Krakow 2007), *Leo Strauss and Alexandre Kojève. An Introduction to the Debate of Philosophers* (co-written with P. Armada, "Politeja", 2(8)/2007). Co-translator of *On Tyranny* by Leo Strauss (forthcoming). E-mail: arek.gornisiewicz@gmail.com

## Abstract

130

Saul Bellow is a remarkable chronicler of the modern changes and upheavals in culture, politics and society. The article focuses on Bellow's views on modernity seen through the urban lens and discussed in his great novels: *The Adventures of Augie March* and *Mr. Sammler's Planet*. Bellow's concern with the city of Chicago is of such permanence in his writings that it may be compared with that of Dickens' attitude toward London, or Joyce's fascination with Dublin. Bellow's work revolves around the experience of living in a modern city. The city is conceived as an experiment, a battlefield, but most of all as an area of struggle for man's character. The problem of freedom is almost always set against the backdrop of a city that allows it to thrive, but at the same time may become its worst enemy. The article discusses the evolution of Bellow's views on modernity: from more affirmative in his early writings toward much more critical in his later books.